№ 51. WARSZAWA, 18 GRUDNIA 1921 R. ROK II (VIII)



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA CNOTA—NAUKA—PRACA

Henryk Sienkiewicz

piewca rycerskości polskiej.

Każdy naród życie swoje rozwesela dźwiękami promiennych, przesławnych wspomnień, najdosadniej wyrażających uczucia wzniosłości. A im naród posiada bogatsze zasoby owych wspomnień, tem i potęga jego wewnętrznej hartowności jest trwalszą, okazalszą.

Wówczas posiada on bezdenną i bezbrzeżną wiarę w siebie, ma przeolbrzymie, a nieogarnione samopoczucie swej wartości moralnej, której żadne moce nie zdołają ni zbrukać, ni zniweczyć.

Zatem *duch przeszłości* nigdy nie umiera w żywym narodzie, albowiem owa przeszłość żyje zamknięta w jego duszy i niewidzialnie kieruje krokami żyjących pokoleń; budzi w nich rozpęd do czynów nowych, dostojnych i każe niezaprzecznie wierzyć w piękno przyszłości oraz w mocarną, nieprzerodną żywotność własnych sił.

Wielcy artyści stają się często wskrzesicielami wspomnień wieków minionych, ukazując żyjącemu społeczeństwu piękno tradycji narodowej.

To, co kronikarze i historycy z niemą dokładnością utrwalają o życiu narodu, artyści żarem swej twórczości ożywiają, dając obraz tętniący życiem.

Do największych wskrzesicieli ducha pradawnego rycerstwa należy *Henryk Sienkiewicz*, pisarz wszechświatowej sławy, który rozsławił imię Polski wśród wszystkich narodów na ziemi.

Minęło lat pięć w dniu 15 listopada od chwili zgonu wielkiego artysty-obywatela, który, doczekawszy świtu wyzwolenia Ojczyzny, umarł na obczyźnie w Szwajcarji, gdzie do-

tychczas Jego zwłoki spoczywają, pomimo, iż społeczeństwo nasze przez usta prasy oświadczyło, że z chwilą odzyskania pełnej niepodległości naród uczci prochy wielkiego budziciela *tradycji narodowej* i złoży je w grobach królewskiego Wawelu. Dotychczas atoli nie dotrzymano przyrzeczenia, dotychczas jeszcze wolny naród nie spełnił obowiązku zarówno względem Henryka Sienkiewicza jak i Słowackiego.

W rozgwarze jarmarcznych swarów zapomniano o uczczeniu pamięci ludzi wielkich, a najpotężniejszych Duchem twórczości nieśmiertelnej. Dotąd ani jedna jeszcze grudka ziemi polskiej nie padła na trumnę tych, którzy tę ziemię ukochali ponad wszystko.

Henryk Sienkiewicz urodził się w 1846 roku w Woli Okrzejskiej w powiecie Łukowskim. Kształcił się w szkołach średnich i wyższych w Warszawie. Jako student wykazywał niepospolite zdolności literackie.

Jego pierwsze utwory jak: „Humoreski z teki Worszyłły“ i „Szkice węglem“ odrazu zjednały mu ogólne uznanie i wysunęły na czoło w świecie sztuki i literatury.

W krótce potem ukazuje się trylogja historyczna, złożona z powieści: „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“, w którym ukazał obraz rycerstwa Rzeczypospolitej, jej wielkość, dostojeństwo. Jest to jakby jedna wielka pieśń *o bohaterskiej przeszłości szlachectwa polskiego.* Któż nie zna Skrzetuskiego, Longinusa Podbipięty, rycerzy bez skazy? Kogo z młodych nie zachwycał Andrzej Kmicic, typ szalonego rycerza, który obok szlachetności umiał zionąć warcholstwem i popędliwością niszczącą? A wreszcie najpiękniejszy typ rycerza-patrjoty, Wołodyjowski, dla którego dobro Ojczyzny jest najwyższem dobrem, a szczęście osobiste ustępuje wobec honoru i wolności Ojczyzny, czyż nie zachwyca każdego? A czy taki Zagłoba, skupiający w sobie polską wesołość i humor niefrasobliwy, nie należy do najciekawszych wyrazicieli temperamentu naszego?

Prawda, że duszy ludu polskiego nie widzimy w Trylogji, albowiem tradycje przeszłości naszej wyrażała podówczas *jedna warstwa* narodu, zwana *szlachtą*, prawda, iż tradycji obywatelskiej lud w Polsce jeszcze *nie wykuł*, albowiem obywatelem w narodzie ongi nie był, a jedynie zachował pieczołowicie poczucie plemienności, prawiecznemi zwyczajami i obyczajami staropolskiemi.

A jednak tradycje dziejów naszej ojczyzny są i muszą być *całemu narodowi bliskie*, albowiem ludzie różniąc się tylko pojęciami, nie różnią się uczuciami. Wszak naszą duszą narodową jest *rycerskość bohaterstwa polskiego bez względu z jakich warstw społecznych wypływała.* Dlatego też świadomość ludu musi wpleść się w tę przeszłość narodową jak we własne ciało, musi obudzić w sobie pamięć przeszłego życia, zrozumieć, iż w całej rozciągłości dziejów Polski lud, mimo pokrzywdzeń, był zawsze wielkością żywą, jako fundament narodowy, jako nierozdzielna część Rzeczypospolitej.

Z tej racji należy wytworzyć w obywatelach Polski *żywą tradycję przeszłości*, pamiętając:

„że taki wielki naród jest z je-
[dnej bryły,
A tak hartowny, że w gromach
[nie pęknie“.

Że tak jest, najlepiej świadczą dzieła Henryka Sienkiewicza, którego czyta cały naród i współżyje z bohaterami naszego rycerstwa minionej przeszłości, widząc w nich nietylko utwór nieśmiertelnej sztuki, lecz przedewszystkiem charakter duszy narodowej, jej piękno, jej zalety i wady.

A gdy Henryk Sienkiewicz napisał dzieło „Quo Vadis“ (należy czytać Kwo wadis?) co znaczy „Dokąd podążasz“, sława jego rozniosła imię Polski po całym świecie. Wiemy dobrze, iż wielkość jednostki okrywa sławą zarówno rodzinę jak i naród, do którego człowiek ten należy.

Dlatego też narody chlubią się swemi genjuszami, którzy swoją wielkość przelewają na całe społeczeństwo.

imię Sienkiewicza w okresie niewoli przypominało światu o wielkości kultury polskiej, o jej odrębności i pięknie. Narody, które nic o Polsce nie wiedziały, on swym potężnym talentem poruszył i zainteresował, albowiem jego utwory zostały przetłumaczone na wszystkie języki narodów cywilizowanego świata, zaświadczając, iż Polska żyje i żyć będzie. Z jego imieniem łączy się genjusz twórczy narodu jak twórczem było i jest nasze posłannictwo w dziejach świata. Dlatego też czcimy pamięć genjusza narodu, wskrzesiciela polskiego rycerstwa i domagamy się, aby nareszcie naród nasz wolny i samodzielnie twórczy uczcił pamięć syna swej ziemi i sprowadził jego ciało do królewskiego Wawelu.

Antoni Langer.

Związki młodzieży.

II.

Stowarzyszenia tajne młodzieży wielkopolskiej.

Uprzytomnić sobie teraz należy, w jaki sposób działały te stowarzyszenia, których cele i założenia podaliśmy w poprzednim artykule.

Pokrywały one gęstą siecią kraj cały; w każdem mieście i miasteczku, gdzie tylko znajdowała się szkoła średnia a w niej młodzież polska, tam z polecenia Zarządu Głównego, a także i z osobistej inicjatywy, tworzyło się Koło i rozpoczynało pracę. Pomocą była tu często młodzież akademicka, po uniwersytetach niemieckich rozprószona (rząd pruski bowiem na założenie wyższej uczelni w Wielkopolsce nie pozwalał); dziać się to jednak mogło tylko w czasie wakacji letnich lub ferji świątecznych. Po za referatami, które akademicy wygłaszali na zebraniach Tomasza Zana, współdziałali oni w rozpowszechnianiu wśród ludu t. zw. Kuli Śnieżnej, która polegała na roznoszeniu elementarzy polskich i na obowiązku nauczania gospodarza domu lub gospodyni sztuki czytania i pisania w ojczystym języku, a oni byli znów obowiązani nauczyć w dalszym ciągu swoje otoczenie. W ten sposób Kula toczyła się i nie było w Poznańskiem człowieka dorosłego ani dziecka, któreby tkwiło w ciemnocie analfabetyzmu. Pisma polskie codzienne miały tam do setek tysięcy prenumeratorów.

Działalność ta nie mogła nie zwrócić uwagi władz pruskich. Zaczęto tropić tajne Związki, zbierać nici całej organizacji, aż wreszcie udało się policji dotrzeć do źródeł. Stało się to jednak dopiero około roku 1901, po wielu latach istnienia Stowarzyszeń; jeden tu dowód więcej, jak cała sprawa była dobrze zakonspirowana.

Pierwszy proces wytoczono młodzieży akademickiej; odbył się on w Poznaniu, w 1901 r., drugi uczniom szkół średnich w Gnieźnie, trzeci młodzieży pomorskiej w Toruniu w 1902 roku. Podamy kilka szczegółów najprzód z procesu gnieźnieńskiego; da nam to obraz tak niedawnych jeszcze stosunków wielkopolskich. Przed sądem staje 24 oskarżonej młodzieży, prokurator wygłasza mowę: „Wyroki zapadłe w procesie poznańskim", mówi, spotkały się z ostrą krytyką pism polskich a nawet niektórych niemieckich; dziwiono się, że można było skazywać na karę więzienia tych, których jedyną winą miało być, że tajemnie nietylko uczyli się mowy ojczystej, ale jeszcze innym do jej nabycia pomagali. Ja jednak widzę tu daleko większą winę. Młodzież, kształcąc się tajemnie, ma na celu oderwanie tej części kraju od Rzeszy niemieckiej i przyłączenie jej do innych polskich dzielnic, które nieodwołalnie wchodzą w skład mocarstw: rosyjskiego i austrjackiego i nigdy już, jako wolna jednostka, wskrzeszone być nie mogą. Młodzież ta wchodzi w zbrodnicze związki z młodzieżą innych dzielnic, z krakowską i lwowską szczególniej, przemyca jej pisma studenckie a także usiłuje rozpowszechniać wśród ludu pismo „Polak", umacniające, w sposób karygod-

ny, szerokie masy ludowe w niczem nieuzasadnionej nadziei odzyskania niepodległości państwa, które z winy własnej bezpowrotnie istnieć przestało. Główną winą tych związków była ich tajemniczość. Przypominam, że we Włoszech z klubów wytworzyły się związki rewolucyjne, które ogarnęły pożarem cały kraj i wyzwoliły go z pod władzy austrjackiej."

Świetną była mowa obrońcy. „Prokurator twierdzi", mówił on, że ostatecznym celem młodzieży nie było tylko nauczanie się historji i literatury polskiej, ale ożywienie i wzmocnienie narodowego poczucia. Ależ, żeby ożywić nasze poczucie narodowe, nie potrzebujemy tajnie się uczyć. O to ożywienie i wzmocnienie dba usilnie rząd pruski, on w nas budzi patrjotyzm. Weźmy np. jego prawodawstwo o kolonizacji, gdzie to z podatków przez Polaków płaconych kupuje się ziemię w celu wzmocnienia niemczyzny a osłabienia żywiołu polskiego, a w tym celu nie dopuszcza się naszego chłopa do nabycia tej ziemi. Każdy podoficer pruski budzi odpór i poczucie dumy narodowej w polskim żołnierzu, zmuszonym służyć w niemieckiem wojsku, jak go z pogardą głupim Polakiem nazywa. Zmusza nasze dzieci do buntu program szkolny, który wyklucza zupełnie język polski. I tak w Prusach od ministra do podoficera każdy dba o to, abyśmy nie obojętnieli dla spraw ojczystych, aby się nasze uczucia wzmacniały i potęgowały. Za rządem jednak stoi tylko *siła*, za młodzieżą oskarżoną i za całą ludnością polską stoi *prawo*. Całą naszą pociechą jest to, że w procesach politycznych nie przesądza nigdy *teraźniejszość*, kto ma rację, ale *przyszłość*. Jeżeli kiedyś historja zajmować się będzie tym procesem, inny, niewątpliwie wyda wyrok niż ten, który dzisiaj zapadnie".

Proces obfitował i w momenty komiczne, dostarczyła ich dziwna nieznajomość spraw polskich przez władze pruskie. Nie chcąc się zdradzić, młodzież pisała ćwiczenia i referaty na posiedzenia Kółek pod obcemi nazwiskami, branemi przeważnie z dzieł naszych poetów. Otóż sędziowie uważali to za objaw spisku. Obrońca dopiero tłumaczyć im musiał, w jakiem dziele Mickiewicza znajduje się nazwa Halbana lub Konrada, a w Słowackiego Kordjana i t. p. Jeden z chłopców nazwał się Kochanowskim. „Tego już chyba nie potrzebuję tłumaczyć prześwietnemu sądowi, mówi obrońca, pomnik bowiem tego polskiego poety stoi na jednym z placów poznańskich, postawiony wtedy, kiedy to jeszcze nie było zbrodnią nauczanie sławy narodowej". Pomimo tej świetnej obrony skazano chłopców kilkunastoletnich na więzienie od paru do kilku miesięcy. Nie osłabiło to bynajmniej ogólnego zapału do pracy. Związki trwały a nawet tem żywiej się rozwijały. Zjazdy doroczne przyjmowały sprawozdania z poszczególnych środowisk, omawiały sprawy z tą pracą związane, ustalały dla niej wskazówki. Poza tem wydawane były pisma, jedne jawne jak „Brzask" drugie tajne jak „Ozimina" w Poznaniu, "Sztandar" w Nakle, i te w miarę zbliżających się wypadków wojennych podtrzymywały nadzieję w wyzwolenie.

Wojna wszechświatowa zastała organizację w pełnym rozkwicie.

W Poznaniu istniały dwa wielkie Stowarzyszenia męskie, dopełniając się wzajemnie przeniesiono też działalność na szkoły żeńskie, a związki dziewczęce nazwano organizacją im. Emilji Platerówny. Już w czasie wojny te ostatnie związki rozszerzały się i na prowincję; powstały w Gnieźnie, w Trzemesznie i w innych miastach. Miały one taki sam program jak Stow. Tomasza Zana. Równocześnie krzewiły się związki harcerskie. Zaznaczyć jeszcze należy, że wybuch wojny zastał na ćwiczeniach w Nowym Sączu cały szereg członków tajnych organizacji poznańskich; wrócili oni jednak do b. Zaboru pruskiego, nie wstąpiwszy do Legjonów. Nie obwiniajmy ich o to. Raczej starajmy się odczuć ich powody. Wszak wiek cały dzielnica ta musiała zwracać swój front obronny przeciw mocarstwu niemieckiemu, ratunkiem

jej był upadek jego potęgi, nie mogła więc ani na chwilę odważyć się na dobrowolne braterstwo broni, a rozdział pomiędzy zaborami był tak głęboki, że nie mogła ona również na razie, zrozumieć początkowej konieczności wspólnej walki i mądrej polityki naszego Komendanta.

Im bardziej zbliżaliśmy się do końcowych rezultatów wojny, która nam przynieść miała zdobycie niepodległości, tem więcej przekonywaliśmy się o wspólności naszych uczuć i dążeń. W listopadzie 1918 roku nasza młodzież peowiacka rozbiła Niemców w Królestwie, równocześnie to samo uczyniła niemal w Galicji i wypędziła ich z kraju.

Młodzież wielkopolska, pomiędzy którą było też wielu członków Pol. Org. Wojsk, dokonała tego nieco póżniej, bo dopiero d. 22 stycznia 1919 roku, ale nie mniej skutecznie. Co więcej, Związki im. Tomasza Zana, z chwilą unarodowienia szkolnictwa, zgłosiły się do ówczesnej Rady Ludowej Polskiej, która objęła rządy w b. dzielnicy pruskiej, z propozycją prowadzenia we wszystkich szkołach nauki języka polskiego, historji i literatury, opracowując ku temu samodzielny program.

Niestety, ta pierwsza Rada Ludowa jeszcze zbyt była przesiąknięta duchem pruskim, aby na to zezwolić mogła, wolała się borykać z brakiem nauczycieli, a nawet jeszcze Niemców zostawiać na tych stanowiskach. Obawa niewoli wrasta zawsze silniej w karki starszego pokolenia, młodzież zrzuca ją łatwiej, ona też zawsze jest nadzieją lepszej przyszłości narodu.

Dziś Redakcja „Brzasku" mieści się w jednej z komnat obronnego zamku, jaki dla siebie postawił cesarz Wilhelm w samem sercu Poznania, chcąc tam na wieki ugruntować potęgę pruską. Promień szlachetnej pracy młodzieży przenika te ponure mury i każe nam wierzyć niezłomnie w znikomość brutalnej przemocy. Trzeba jednak umieć o nią walczyć i zapanować nad nią podniosłością pragnień i celów. Uczyniła to młodzież wielkopolska, cześć jej za to i chwała; a nadewszystko należy jej się miłość współbraci, dążeniem do światła i do wolności z nią zespolonych. *I. W. Kosmowska.*

C. d. n.

Kursy dla dorosłych na wsi.

Jedną z bardzo ważnych metod pracy oświatowej są kursy dla dorosłych. O znaczeniu kursów dla dorosłych i potrzebie organizowania tychże nie trzeba się rozpisywać — wystarczy sobie uświadomić, iż tylko drogą nauczania dorosłych usuniemy panujący jeszcze wszechwładnie na wsi *analfabetyzm książkowy, analfabetyzm wiedzy i analfabetyzm obywatelski.*

Organizacją nauczania dorosłych na wsi zająć się winny samorządy gminne i powiatowe, przy moralnem poparciu czynników państwowych.

Dopóki jednak samorządy należycie nie uregulują sprawy nauczania dorosłych, inicjatywa tworzenia kursów i ich prowadzenie spoczywać będzie w rękach organizacji oświatowych, działających na terenie wsi.

Sprawą kursów dla dorosłych winny żywo zainteresować się Koła Młodzieży Wiejskiej i przystąpić do ich zorganizowania na terenie swej działalności.

Kursy wieczorowe przeprowadzać należy w miesiącach jesiennych i zimowych. Rozpoczęcie kursów powinno nastąpić w listopadzie, zakończenie zaś w marcu następnym roku.

Przystępując do zorganizowania kursów, należy w Kołach odbyć specjalne zebranie, sprawie kursów poświęcone.

W omawianiu kwestji kursów zwrócić należy uwagę na sprawy następujące: a) program kursów, b) sprawa nauczycieli, c) czas trwania kursów oraz w jakie dni i w jakich godzinach wykłady na kursach odbywać się mają, d) lokal kursów, e) budżet kursów, f) zarząd kursów.

Na kursach wieczorowych zazwyczaj wykłada nauczycielstwo szkół powszechnych, przeto pożądanem jest, by w zebraniu, poświęconem sprawie kursów, wzięli udział nauczyciele szkoły miejscowej.

Program kursów dla dorosłych powinien stanowić następujące nauki:

1. Język polski, 2. Rachunki z geometrją, 3. Historja, 4. Przyroda martwa i żywa, 5. Gieografja, 6. Nauka o Polsce współczesnej, 7. Higjena, 8. Śpiew.

Wykłady na kursach prowadzić winny osoby, mające ku temu odpowiednie przygotowanie — a więc muszą to być ludzie znający możliwie gruntownie tę naukę, jaką na kursach wykładać mają — co więcej — muszą to być ludzie, posiadający umiejętność nauczania. Ponieważ na wsi, prawie zawsze, ludźmi tymi jest nauczycielstwo szkół powszechnych — do niego więc w pierwszym rzędzie o objęcie wykładów zwrócić się należy.

W tych miejscowościach, gdzie są szkoły powszechne wieloklasowe, dążyć należy, by każdy przedmiot, na kursach prowadzony, wykładał inny nauczyciel.

Wykłady na kursach odbywać się powinny trzy razy w tygodniu po trzy godziny dziennie.

Z uzyskaniem lokalu na kursy nie napotyka się na poważniejsze trudności, gdyż zazwyczaj dozory szkolne i nauczycielstwo chętnie przeznaczają szkoły na ten cel.

Budżet kursów jest trudniejszą kwestją do rozwiązania, lecz i tę sprawę, mając wytrwałość i umiejętność pracy, pomyślnie przeprowadzić można. Opracowując budżet kursów, przewidzieć należy wszystkie rozchody jakie spowoduje prowadzenie kursów. Wydatki kursów stanowić będą honorarja nauczycieli, koszty lokalu (światło, opał) i koszty zakupu niezbędnych pomocy naukowych (jeżeli nie posiada miejscowa szkoła) oraz książek, które omawiają kursy wieczorowe pod względem programu i organizacji oraz pouczają jak należy prowadzić wykłady z dorosłymi z poszczególnych nauk, objętych programem kursów.

Gdy zostaną opracowane pozycje rozchodowe budżetu, zastanowić się wypadnie nad sprawą wyszukania źródeł, z których czerpaćby można pieniądze na pokrycie wydatków. Zastanawiając się nad tą kwestją określić należy, jaką sumę powinny dać opłaty uczestników kursu. Rzecz zrozumiała, że zależne jest od tego, ilu słuchaczów spodziewamy się mieć na kursach i od wysokości wpisowego, jakie każdy słuchacz wnieść powinien.

Opłata za kursy wnoszona przez ich uczestników nie pokryje nam napewno wydatków, przeto o innych źródłach mogących dać pieniądze na prowadzenie kursów wypadnie nam powiedzieć. W miejscowościach, gdzie istnieją organizacje społeczne o charakterze gospodarczym jak mleczarnie udziałowe, stowarzyszenia spożywców, stowarzyszenia rolniczo-handlowe — wystąpić należy do tych organizacji z podaniem o zapomogę pieniężną na kursy.

Należy pamiętać, że samorządy gminne i powiatowe obowiązane są subwencjonować wszelkie poczynania oświatowo-kulturalne, organizując kursy, i do nich o pomoc zwrócić się trzeba.

Ważną rzeczą w organizowaniu kursów wieczorowych jest zarząd tychże kursów, który winien składać się z członków zarządu Koła Młodzieży i nauczycieli wykładających na kursach.

Zarząd kursów, poczyniwszy wstępne przygotowania, ustala termin zapisów na kursy i początek wykładów.

Po ustaleniu terminu zapisów i początku wykładów puścić należy w ruch cały aparat agitacyjny na rzecz zapisywania się na kursy wieczorowe dla dorosłych. Więc wskazanem jest zorganizowanie wiecu oświatowego, na którym to wiecu przedstawionoby potrzebę nauczania dorosłych, jak również wykazanoby znaczenie wiedzy w życiu człowieka, narodu i wreszcie całej ludzkości. Ważnym środkiem agitacyjnym są od-

powiednio wykonane plakaty czyli ogłoszenia o kursach. W plakatach takich w krótkich a treściwych słowach wykazać trzeba znaczenie nauuki oraz podać termin, godziny i miejsce zapisów na kursy dla dorosłych.

Zapisy na kursy przyjmuje zarząd kursów. Pierwsze dni nowootworzonych kursów powinny być przeznaczone na egzaminy, które ułatwią nauczycielstwu poznanie rozwoju umysłowego słuchaczy i ich wiadomości.

Rozwój duchowy słuchaczy i ich naukowe wiadomości winien decydować o podziale kursów na stopnie, jak również musi być punktem wyjścia do opracowania szczegółowego programu nauk, na kursach wykładanych.

Po opracowaniu takiego programu i rozłożeniu materjału na cały okres trwania kursów przystąpić trzeba do opracowania planu wykładów czyli planu lekcji.

O życiu kursów i pracy na kursach napiszę w następnym numerze „Naszej Drużyny", w zakończeniu pierwszej części artykułu o kursach nadmienię, że wszelkich informacji w sprawach kursów dla dorosłych udziela Centralny Związek Mł. Wiejskiej jak również Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Warszawa, Krucza 21. *K. Maj.*

C. n. d.

Listy Włóczykija.

IV.

Wrażenia z Sandomierskiego.

Chciałbym ponownie nawiązać do treści listów poprzednich.

Oto we wspomnianej okolicy Gniezna zetknęliśmy się z bardzo miłym, choć trochę dziwnym jegomościem, który usilnie prosił, aby go zabrać w Sandomierskie, dokąd właśnie zamierzaliśmy wyruszyć. Dobrze. Jedziemy! Nasz nowy towarzysz spał prawie całą drogę, nie wiele troszcząc się oto, co się wokół dzieje. Przebudziliśmy go dopiero w pobliżu Sandomierza, aby podziwiał piękno tego miasta. Przeciągnąwszy się kilkakrotnie, zaspany Wielkopolanin niegorzej od nas zaczął ujawniać podziw. Istotnie widok był wspaniały: prastary gród, o którym tyle już wypisano, wznosił się dumnie na wzgórzu, okolonem szeroką wstęgą zawyspionej Wisły. Stare budowle, liczne wieżyce wzbudzały w nas niecierpliwą ciekawość ujrzenia tego zbliska. A gdy nareszcie znaleźliśmy się na rynku, byliśmy wprost zaskoczeni widokiem wspaniałego ratusza. Niemniej jednak zdziwiło nas i to, że pomimo, iż kalendarz nie wykazywał żadnego święta, wszystkie niemal sklepy były pozamykane, a chodniki zalegały wrzaskliwe tłumy Sandomierzan. Przyjrzawszy się im lepiej, zauważyłem, że noszą oni długie brody i dłuższe jeszcze kapoty, niekiedy nawet sznurkiem przepasane. Na głowach mieli małe, czarne czapeczki. Starsze sandomierzanki były w perukach, a u ich uszu wisiały dziwaczne jakieś błyskotki. Zrozumiałem wreszcie, że były to „dzieci Syjonu". Uczułem dziwne przygnębienie.

Wtem Wielkopolanin odzywa się ze wzruszeniem:

— Wiecie, panowie, że ten Sandomierz to widać naprawdę historyczne miasto: i budowle i strój mieszkańców—wszystko to takie osobliwe.

— Et, pleciesz pan bzdury—przecież to są żydzi! Łażą, bo mają jakieś świętol—odburknął mój przyjaciel.

— Ach! tak! To oni tutaj tak wyglądają. Zdziwiony przyglądał się im jeszcze bliżej.

Już mrok zapada, wybieramy się na poszukiwanie hotelu. Okazało się jednak, że tak patrjotyczne nazwy jak: „Hotel krakowski", „Hotel polski", to tylko dowcipna filuterja. W istocie wymienione hotele są nawskroś żydowskie. Z kłopotu wybawia jednak najczęściej nadzwyczajny przypadek. Spotkaliśmy miłego nauczyciela, który ofiarował się zabrać nas do siebie, na wieś. Już zapalano światła, gdy zgłodniali, lecz u-

radowani nadzieją darmowej kolacji, opuszczaliśmy miasto. Smutnym, pożegnalnym wzrokiem obejmowaliśmy zbytki Leszkowego grodu. Uroczystą ciszę przerwał Wielkopolanin.

— Jacyż to ludzie nieoszczędni, drożyzna taka, a oni palą po kilka świec naraz!

— Jakto—czy pan jeszcze nie widział żydowskiego święta?

— Ach tak! myślałem jednak, że są praktyczniejsi!

Konie szparko pędziły. Pipcio (mój przyjaciel) pośpiewywał sobie, a dwaj inni żywo rozmawiali (właściwie to tylko nauczyciel gardłował). O co im szło—nie wiem, bo dudnienie wozu przygłuszało wszystko, a wreszcie nie troszczyłem się o to. Po chwili uczułem, że woźnica zaczyna mi się przyglądać, mierząc mnie kilkakrotnie wzrokiem od plamy na czapce, aż do nowych wówczas, lecz dziś już na wylot ściętych, podeszew. Odchrząknął tak, jak mówca przed rozpoczęciem oracji, potem znów spojrzał mi badawczo w oczy, lecz widocznie mój wyraz twarzy nie bardzo go zadowolił, bo jakimś zdenerwowanym ruchem ręki zaciął konie, mimo, iż te ani na jotę nie zwalniały biegu. Znać było, że biedaczysko męczył w swej głowie coś ważnego i że chciał się pozbyć mola, który go trapił, ale nie wiedział jak się do tego zabrać i od czego zacząć. Wreszcie rozbrojony i ośmielony moją niezbyt uroczystą pozycją cmoknął koniom i zagadnął.

— Panie, pon tam ucny—nie stoi w gazetach, jak tam z wojną?

— Przecież już wojny niema—powiadam niechętnie.

Poczciwina spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Po chwili zaczął znów:

— No, panie, a Ślązek oddadzo dobrowolnie, czy bez wiec?

— Plebiscyt już się odbył i część Śląska dostali Niemcy, a resztę my.

Rozmowa się urwała, gospodarz zwolnił koniom, lejce i bat wziął między kolana, wsunął lewą rękę w kieszeń burochy i wyciągnął „kapciuch". Powoli wydobył zeń kilka liści, zatarł je w dłoniach, a w chwilę potem już ćmił „swojskiego", kadząc mi pod nos nielitościwie. Potem zakręcił kapciuch w pęcełek, a chowając go cyknął przez zęby i rzekł:

— Wrzecy momy Polskę, a krzoka tytoniu wsioć nie wolno!

— Mój tatulu,—powiadam — byłoby gorzej, gdyby nie dali siać żyta.

— Ale takiego zdzirstwa jak u nas w insych krajach niema i dobrze je! Bez co tak?

— Słuchajcie no—przyznacie chyba, że tytoń i wódka należą do takich rzeczy, bez których bardzo szczęśliwie można żyć—a jeżeli kto gwałtem ich potrzebuje — niechże za tę przyjemność płaci. Tak jest we wszystkich krajach i dlatego jest tam dobrze.

— Ale wszyćko ino z morgi! Pono nawet i od okien mo być podotek, żeby juz ten chłop świata bożego nie widzioł z chałupy! — mówił zapalczywym, przytłumionym głosem.

— Ej, mój gospodarzu! Przecież gdyby nie było na wódkę i tytoń monopolu...

— To byłyby tanie papirosy!—wtrącił porywczo!

— To prawda, ale papierosy palą i ci, którzy gruntu nie mają, więc znaczną część podatku wpłacają oni, i właśnie dzięki temu mniej przypada na morgę.

— No a okna?

— Okna? Jeżeliby uchwalono taki podatek, to dużo więcej zapłacą miasta, niż wsie, bo trzeba wam wiedzieć, że szybami jednej ulicy w Warszawie możnaby oszklić cały wasz powiat. A im więcej złożą miasta, tem mniej na morgę przypadnie, chyba to jasne?

— Panie — rzekł nieco swobodniej, tak pon goda, jakby za podatkamy, abo za jakiem spismem jeździuł.

— Ale, cóż znowu — za jakim spisem?

— Bo to już chodziły takie włócykije — pospisywały wszyćko, a teroz godają, ze trza znowuj płacić na dniach!

— To widzicie... wtrącam.

— Jo, bo ta cułem, ze to nie po

darmo—mówił, jakby do siebie—chłopu zawdy będzie bida.

Zakłopotałem się, wreszcie po chwili namysłu powiadam:

— Słuchajcie no, w Anglji jest dużo portów, w których przystają okręty, ale jeden z tych portów zaczęło zamulać.

— Daleko szukać! — zawołał podwodziarz — w Sandomierzu już do cna zamuliło!

— Słuchajcie dalej. Przyjechała komisja, aby zbadać przyczyny tego i zapobiec złemu. Do rady swojej zaproszono i jednego starego wieśniaka, który pamiętał jeszcze te czasy, gdy portu nie zamulało. Skoro zapytano wieśniaka, co według niego jest przyczyną zamulania — starzec odpowiedział: „to, iż w pobliskiem miasteczku wybudowano wieżę“.

— Nie może być! Cóż to ma za związek ze sobą? — wołają wszyscy ze zdziwieniem.

— Tego ja nie wiem—powiada dobrodusznie starzec — ale wiem, że dokąd nie było tej wieży „port był w porządku“; gdy ją tylko wybudowano, zaczęło zamulać.

— Ale jo jesce nie bardzo miarkuje o co chodzi — powiada trochę nieśmiało nasz woźnica.

— No, to wam powiem inaczej: może w waszej wsi są jakie stare budynki?

— A jest kuźnio, co ino się zawali.

— Dobrze — jest waląca się kuźnia, a wy macie pewnie jakie stare naczynie przy domu?

— A jušci stoi wele ściany rozeschnięty cebrzycek.

— Otóż wyobraźcie sobie, że wam przyszło pewnego dnia do głowy, aby pobić ten cebrzyczek, nim jednak skończyliście robotę, już się kuźnia zawaliła. Czy można twierdzić, że przyczyną zwalenia się kuźni było pobijanie cebrzycka?

Gospodarz milczał.

— A widzicie! Kuźnia się zawaliła dlatego, że była stara, i że wstrząsnął nią wiatr silny. Danina będzie dlatego, że państwo jest w potrzebie, a spis, który się odbył w dniu 1 października nic wspólnego z tem nie ma. Ale ludziom się zdaje, że zawsze jeśli jedno następuje po drugiem, to zawsze wskutek tego poprzedniego. I tak we wszystkiem: kobiecina zażegna komu „różę“, a ból ustąpi (boć przecież wszystko przemija), zdaje się ludziom, że zażegnanie pomogło...

W tej chwili jednak wóz nasz gwałtownie podskoczył w górę, i raptem grzmotnął o kamień, aż przycięło mi język...

C. d. n. *Włóczykij.*

Głosy czytelników.

Pracy czy przyjemności?

Burza wojenna, szalejąca przeszło sześć lat na ziemi naszej, pozostawiła nas w dużej nędzy i to na długie czasy, bo zniszczyła dorobek pracy poprzedniej, a co groźniejsze, owionęła wielkim paraliżem ducha ludzkiego. Ludzie, nawet ci, którzy poprzednio służyli przykładem i wzorem w pracy dla innych, dziś sami potrzebują wydźwignięcia z egoizmu i lenistwa. Obecnie przeto potrzeba podwójnego wysiłku, aby stanąć na szczeblu kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Praca jest niełatwa, bo i mało jest dążących do wydobycia ludu z tej martwoty i demoralizacji, w jaką go pchnęła wojna, a wprowadzić na drogę radosnej pracy dla jutra, na drogę uczciwości, cnoty.

Wszyscy pokładają nadzieję w młodzieży. Ale, niestety, zbyt mała garstka młodzieży zdaje sobie sprawę ze swoich zadań i obowiązków. Mam tu na myśli całe szeregi tych, którzy pod pokrywką naszej organizacji chcą sobie tylko uprzyjemniać czas i zaspakajać swoje zachcianki i zbytki. Tacy są kulą u nogi naszej organizacji.

Ale dość już naszym zachciankom i marnotrawieniu czasu! Do pracy się bierzmy w organizacji, gromadnie ale planowo, wytrwale i wszyscy, to

w przyszłości zbierać będziemy obfite owoce. Organizacja nie jest tem, za co może zbyt długo większość ją uważała, jako miejsce na zabawki i figle, ale jest ona przedewszystkiem *instytucją wychowania nas na ludzi światłych* i zdolnych do wszelkich przedsięwzięć.

Pracę zacznijmy od podnoszenia umysłu naszego, od wyrabiania w sobie takich zalet, jak słowność, punktualność, silna wola do działania, a wtenczas organizacja stanie się dla nas nieodzowną i wyżłobi ślady na całe życie. *J. Gach,*
z Sandomierskiego.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

1) Kursy w Okręgowych Związkach Młodzieży. Wzywamy Okręgowe Związki Młodzieży do organizowania kursów dla kierowników pracy w Kołach Młodzieży. Programy Kursów na żądanie wysyłamy. Należy tylko zawiadomić nas, na ile dni obliczony kurs, oraz jaki ma mieć charakter, a więc: czy to będzie Kurs ogólnokształcący, czy też poświęcony wyłącznie tylko pewnemu działowi pracy, jak nap.: bibljotekarski i kolporterski, teatralny i t. p. Prelegentów możemy wysłać, jeżeli ich nie ma na miejscu. (Obowiązuje zwrot kosztów podróży i djet). Należy jednak zawiadomić nas przynajmniej na dwa tygodnie.

Koła Młodzieży zaś wzywamy, aby wysyłały na takie kursy swych kandydatów.

2) Komunikaty Okręgowych Związków.

1) *Łódzki Związek Młodzieży Wiejskiej* — rozpoczął lustrację pracy w Kołach Młodzieży. Sprawozdania z lustracji będą umieszczone w „Naszej Drużynie“.

2) *Lubelski Wojewódzki Związek* organizuje kursy dla kierowników Kół Młodzieży. Kursy będą trwać od dnia 8 do 15 stycznia 1922 r.

3) *Garwoliński Okręg. Związek* organizuje wielki Zjazd młodzieży, na który zaprasza młodzież i z innych powiatów. Zjazd się odbędzie w końcu stycznia 1922 r. Obszerniej napiszemy o tym Zjeździe w jednym z najbliższych numerów „Naszej Drużyny“.

4) *Wileński Okręg. Związek* organizuje w styczniu kursy dla kierowników Kół Młodzieży.

3) Ważne dla kolegów bibljotekarzy. Zawiadamiamy, że posiadamy na składzie, arkusze katalogu książek posiadanych w bibljotece. Arkusz kosztuje 4 mk.

Na jednym arkuszu zakatalogować można 60 książek. Arkusze należy wszywać do mocnych (z grubego papieru) okładek. Dla większych bibljotek, które muszą mieć katalog składający się z kilkudziesięciu albo i z kilkuset arkuszy, radzimy dać mocną tekturową okładkę, oklejoną w płótno. (Jeżeli nikt z kolegów nie umie oprawiać, należy oddać do introligatora). Zaznaczamy że cena arkusza 4 mk. bez przesyłki pocztowej.

4) Składki na sztandar. Dotychczas wpłacono 1 026 mk. W dalszym ciągu złożyły składki Koła z następujących miejscowości: 1) Mokrany 100 mk. 2) Hostynne 1.000 mk. 3) Mokrany Stare 110 mk. 4) Popów Borowy 200 mk. 5) Franciszków 755 mk. 6) Szczekociny 575 mk. 7) Wólka Wojcieszkowska 150 mk. 8) Podole 60 mk. 9) Szumów 265 mk. 10) Tum 500 mk. 11) Kalinowice 195 mk. 12) Zdanów 100 mk. 13) Chąśnia 180 mk.

Obecnie już wpłacono przeszło 5 tys. mk. A więc biorąc pod uwagę, że sztandar będzie kosztował około 200 tys. mk., to jeśli koledzy nie będziecie wpłacać składek w żywszym tempie, sztandar będziemy mieli za 17 lat. Co prawda już nie za 80 lat, jak dowiódł nam tego w 47 № „Naszej Drużyny“ kol. Stępień. Jednak to nas nie pociesza, gdyż chcąc wypełnić uchwałę Zjazdu, sztandar winien być gotowy już w czerwcu 1922 r. Zakrzątnijmy się więc żywo koło zebrania składek.

5) Składki na odbudowę Wawelu. Dotychczas zebrano przeszło 14 tys. mk. W dalszym ciągu wpłynęły następujące składki: 1) Koło w Wiśniewie 500 mk. 2) Koło w Mokranach Starych 500 mk. 3) Cieślak 300 mk. 4) Koło w Szumowie 200 mk. 5) Koło w Tumie 1.000 mk. 6) Koło w Sitańcu 3 000 mk.

Razem obecnie posiadamy na ten cel około 20 tys. mk. Wzywamy, pośpieszcie się, abyśmy jaknajprędzej mogli przesłać całkowitą sumę do Komitetu odbudowy Wawelu.

Z Kół i Związków.

Z Klimontowa.

Dnia 9 października zawiązało się tu Koło Młodzieży, do którego zapisało się 30 członków, jak dotychczas same dziewczyny. W Klimontowie bowiem niewielu jest chłopców w wieku pozaszkolnym, a młodzież ucząca się związana jest w oddzielną organizację. Mamy jednak nadzieję, że z biegiem czasu uda nam się i młodzież męską pozaszkolną zwerbować do naszego Koła. Na przewodniczącą wybrano kol. Skowrońską, na zastępczynię—kol. Sobkowską, na sekretarkę kol. — Wąsikównę i Gadulską, na skarbniczkę — kol. Barównę. W najbliższej przyszłości będziemy się starali wykazać rezultatami zbiorowej pracy i podzielić się tem z czytelnikami „Naszej Drużyny". *Marja Russocka.*

Z Koła w Zawieprzycach.

Koło Młodzieży w Zawieprzycach rozwija się bardzo pomyślnie. Liczy obecnie 55 członków i działalnością swą zwróciło na siebie uwagę starszych ludzi, którzy objawiają chęć dopomagania im, jeżeli praca będzie iść dalej w takiem tempie.

Często są urządzane wspólne czytania, pogadanki, odczyty, mające na celu zwalczanie analfabetyzmu, podniesienie higjeny, oraz szerzenie moralności na wsi.

Urządzono kilka zabaw, z których czysty zysk, został przeznaczony na bibljotekę Koła. Uchwalono zorganizować kursy wieczorowe, ogólnokształcące i dla analfabetów, za opłatą po 500 mk. od osoby.

Prace swe podzielono na sekcje: 1) Oświatową, 2) Higjeniczną, 3) Zabaw i przedstawień i 4) Wycieczkową. Ta ostatnia Sekcja, ma zamiar rozwinąć swoją działalność w całej pełni, przez letnie miesiące następnego roku.

Głównem zadaniem Koła jest: rozwój kulturalno-oświatowy, społeczny i towarzyski młodzieży wiejskiej.

Miejscowe nauczycielstwo współdziała. Niech wszystkie Koła idą w tym kierunku, a będzie to dowodem, że młodzież, przedstawicielka budzącego się życia na wsi, zrozumiała swoje zadanie i stara się zeń wywiązać należycie. *Wanda Śliwina.*

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 4 października kosa śmierci zabrała członka Koła Młodzieży w Małochwieju i członka Okręgowego Związku pow. Krasnystawskiego, ś. p. kol. Jana Oleszczuka. Zmarły ukończył zaledwie 32 rok życia. Jeszcze za caratu należał do organizacji oświatowych, chcąc się przyczynić do rozwoju Polski. Od roku 1911 był w wojsku, w 1914 r. w czasie wojny dostał się do niewoli niemieckiej. Tam na robotach wiejskich starał się choć w ten sposób poznawać urządzenia i gospodarkę w innych krajach. Po powrocie do ojczyzny cieszył się na widok szeregów skupionej młodzieży i sam zapisał się do Koła, oddając wielkie usługi dla organizacji. Był wielkim miłośnikiem pracy społecznej wśród ludu, kochał nadewszystko prawdę i wierzył, że tylko przy pracy sumiennej możemy zabezpieczyć zdrowy byt Polski.

Lubiany był zato przez wszystkich, co mu okazano w czasie pogrzebu.

Cześć Jego Pamięci!

Z Koła w Antonówce.

Koło nasze zorganizowało się w lutym b. r. Po wyjaśnieniu zebranym przez instruktora Straży Kresowej p. P. Typiaka, co mają na celu Koła Młodzieży, postanowiliśmy pracować zorganizowaną gromadką. Na członków zapisało się 35 osób, z pośród których wybrano do Zarządu: kol. M. Zajączkowskiego — na przewodn., kol. L. Zajączkowskiego — na sekretarza, kol. D. Dubickiego — na zastępcę, kol. J. Laskowską — na bibljotekarkę. Odrazu złożono 1.100 mk. na biurowość i na książki do czytania, dając tem zaczątek własnej bibljotece.

Młodzież zbierała się wieczorami na lekcje, udzielane przez miejscową p. nauczycielkę. Zebrania odbywały się co niedziela, na których czas upływał na czytaniu książek, następnie przy śpiewie i muzyce własnej członkowie zabawiali się.

Dn. 24 kwietnia b. r. urządzono przedstawienie przez odegranie dwuaktówki „W chacie wielkopolskiej" i komed. w 1 akcie p. t.: „Swaty". Czysty dochód wynosił 2.500 mk. i przeznaczono go na potrzeby oświatowe Koła.

M. Zajączkowski — przewodniczący.

Smutny objaw.

Koło nasze w Wereszczynie z. Siedleckiej miało zamiar urządzić uroczysty obchód w rocznicę powstania listopadowego i w tym celu członkowie przygotowali komedyjkę „Nasi jadą" oraz szereg deklamacji i pieśni narodowych.

Nie mając własnego lokalu, chcieliśmy obchód urządzić w jednej ze szkół ludowych. Mamy bowiem w naszej wiosce 2 budynki szkolne, z których w dodatku jeden stoi pustką. Tymczasem kierownik szkolnictwa w naszej gminie p. L. Muznerowski,

wiedząc dobrze o naszych zamiarach, zamknął gmach szkolny na klucz, który z sobą zabrał i wyjechał. Młodzież zebrana na pogadankę i próbę teatralną w wielkim smutku z wyrządzonego zawodu rozeszła się. W ten sposób, zamiast być pomocą w naszych dążeniach i odrodzeńczym wysiłku, p. kierownik tamuje tylko naszą pracę, utrudniając nam zbieranie się wspólne i dostęp do własnej bibljoteki i apteczki. Budynek szkolny wystawiony jest nie po to, aby stał pustkami, lecz by młodzież zdobywała tam oświatę i godziwą rozrywkę, a młodzież nasza jedynie to ma na celu.

Sekretarz: *S. Pałajdowicz.*

Z Koła Mł. im. M. Konopnickiej w Nowym Złotnie.

W dniu 20 XI 21 r. odwiedziłem Koło Młodzieży Wiejskiej im. M Konopnickiej w Nowym Złotnie, przyczem wygłosiłem pogadankę na temat: Jak prowadzić wzorowo Koło Młodzieży Wiejskiej, jak również zaznajomiłem Koło z pracą C Z. Mł. W. w Warszawie i O. Z. Mł W. w Łodzi. Wśród słuchaczów, których było 21 wraz z zarządem, było duże zainteresowanie i wyrażano nadzieję wzorowego prowadzenia Koła, jak również uchwalono zaprenumerować „Naszą Drużynę". Koło posiada bibljoteczkę i warunki rozwoju dobre.

Wizytator Kół O. Z. M. W. w Łodzi
Jan Klimek.

Zakończenie kursów rolniczych w Sokołówku dla żołnierzy osadników.

W dniu 6 listopada zostały zakończone 5 miesieczne Kursy Rolnicze dla żołnierzy osadników w Sokołowku pod Ciechanowem. Przy wypełnionej sali szkolnej udekorowanej zielenią, rozpoczęła się uroczysta msza święta odprawiona przez ks. Urbanowicza, kapelana Wojsk Polskich. O godzinie 5 po południu rozpoczęły się wspólne zabawy, a ponieważ przybyły i dziewczęta ze szkoły w Gołotczyźnie wraz z nauczycielkami, więc bawiono się wesoło. Wieczorem o godzinie 9 rozpoczęła się wspólna kolacja. Na kolacji byli oprócz sokołowiaków kończących kurs i uczennice ze szkoły rolniczej w Gołotczyźnie, także okoliczni sąsiedzi zaproszeni przez Zarząd i uczniów. W czasie kolacji jeden z Sokołowiaków, Stanisław Bołtuć, wypowiedział piękne własnego utworu wiersze.

Pan Boguszewski podziękował w jędrnych słowach uczniom za pracę i zachęcał ich do dalszej pracy.

W imieniu uczniów odpowiedzieli kol. S. Bołtuć, M. Głowienko i J. Przysiężniak, dziękując tak nauczycielom jak i obecnym. Z tych przemówień było widać zapał młodzieńczy do dalszej pracy tak na roli jak i w życiu społecznem, a tembardziej na Kresach. Po kolacji rozpoczęła się znowu wspólna zabawa w różne gry, tańce.

Na zakończenie instruktor W. Koźmiński przemówił w te mniej więcej słowa:

„Tak, kochani Sokołowiacy! po ciężkich walkach z przemocą obcych sił przybyliście tu do Sokołówka po wiedzę. Czas waszego pobytu w szkole przeszedł wam wesoło i z pożytkiem. I teraz znowu wracacie do swoich oddziałów wojskowych, a stamtąd pójdziecie na wyznaczone sobie osady, inni znowu do swoich chat, żeby je oświecać przykładnem życiem i wytężoną pracą na roli. A tam na Kresach oczekują na was te czarne zagony leżące odłogiem i zryte szrapnelami, aby były przez was starannie uprawione i obsiane. Przeto nie zważajcie choćby na największe trudności, lecz pracujcie i uczcie się dalej przez czytanie książek naukowych i gazet społeczno-fachowych jak „Poradnik", „Nasza Drużyna" i t. p."

Na ostatek przemówił jeden ze starych Sokołowiaków A. Miedzoski z Kotermania, żegnając wszystkich i kładąc nacisk na to, aby Sokołowiacy nie zapominali o Sokołówku, a Stanisław Bołtuć pożegnał wszystkich pięknem i wesołem przemówieniem i na tem zakończono pierwszy Kurs rolniczy po wojnie. Następny Kurs rozpocznie się 15 stycznia 1922 roku

Tadeusz Orlicz.

Przypisek Redakcji: Szkoła rolnicza męska w Sokołówku i szkoła rolnicza dla dziewcząt w Gołotczyźnie położone w powiecie Ciechanowskim wyróżniają się bardzo chlubnie tem, że oprócz dobrze zorganizowanej nauki, wychowawcy tych szkół wzbudzają serdeczne życie towarzyskie wśród kształcącej się młodzieży i zaprawiają ją do pracy społecznej. Koła Młodzieży zorganizowane w tych szkołach działały nader wydatnie.

Gry i zabawy zimą.

Obecnie, gdy zima w pełni i boiska zakryte śniegiem, gry i zabawy na powietrzu możliwe są tylko przy kilku stopniach mrozu i to tylko te, które wymagają dużo ruchu jak np. piłka nożna.

W miejscowościach obfitujących w śnieg młodzież uprawia sporty zimowe, to jest saneczkowe i narciarstwo. Na zamarzniętych rzekach, stawach i jeziorach ślizgawkę.

Lecz, gdy spadnie pierwszy śnieg, nikt nie powstrzyma młodzieży, by ze śniegu zrobionemi pigułami nie puszczała w siebie, celując w kark.

Wojna.

Grających dzielimy na dwa równe obozy, z których każdy wybiera sobie wodza.

Boisko dzielimy na dwie równe części. Na obu krańcach boiska obozy budują sobie fortecę. Gdy fortece są już gotowe, wyznacza się 10 minut na lepienie kul. Na dany sygnał obozy zbliżają się do linji środkowej i zaczyna się walka.

Kto został ugodzony trzy razy kulą — zostaje „zabitym" i usuwa się z gry.

W walce może brać udział część graczy, pozostali mogą być użyci do pracy pomocniczej t. j. dostarczania pocisków. Wódz może do tej roboty przeznaczać tych, którzy zostali ugodzeni kulą dwa razy, w ten sposób zaoszczędza sobie ludzi.

Wygrywa ten obóz, który zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się i ukrycia w fortecy.

Jest to koniec pierwszej części i sędzia winien dać sygnał na przerwę dziesięciominutową, podczas której obie strony lepią sobie kule różnej wielkości.

Na dany sygnał gwizdkiem atakujący zbliżają się do fortecy, zasypują ją gradem kul i wdzierają się na wały, z których ściągają obrońców.

Zajęcie fortecy decyduje o całkowitem zwycięstwie.

Uwaga. Atakujący nie mogą zabiegać przeciwników od tyłu i boków. *W. O.*

Wyścigi na lodzie.

W porze zimowej możemy na śniegu uprawiać piłkę nożną w naszych Kołach; zamiast zaś lekkiej atletyki uprawianej na swobodzie, winniśmy zwrócić uwagę na gimnastykę, sztuczne ćwiczenie cielesne, które prowadzić możemy w zamkniętym lokalu. Wiem, że w niektórych Kołach, szczególniej mających coś wspólnego ze strażami, były próby prowadzenia i gimnastyki; nie zawsze ona odpowiadała coprawda nowoczesnym wymaganiom, ale bliżej o gimnastyce pomówimy kiedyindziej.

Dziś chciałem zwrócić uwagę na sporty zimowe. Do nich w pierwszym rzędzie należy *ślizgawka na lodzie.* U nas zaczyna ona dopiero wchodzić w dziedzinę sportu—przeważnie była stosowana tylko t. zw. sztuczna jazda figurowa a niedawno dopiero zaczęto stosować i wyścigi.

Odbywają się one na łyżwach specjalnie zbudowanych, o bardzo ostrym ostrzu.

Najlepsze dotychczas wyniki na kuli ziemskiej osiągnięto: odległość *50 yardów* t. j. naszych *80 łokci* (dokładnie 79,37 łokci) przebył najszybciej Amerykanin R. Mac Leau w ciągu 5 sekund t. j. 16 łokci w ciagu jednej sekundy, dnia 5 lutego 1914 r.

Odległość *100 yardów* równe około *160 łokci* (158,7) przebył również Amerykanin M. Woop dnia 24 stycznia 1904 roku w czasie 9 i $^3/_5$ sekund. Szybkość wypada jak wyżej 17 łokci na sekundę. Jazda to naprawdę błyskawiczna. Ciekawe byłoby u nas spróbować mierzyć czas, z jaką to my szybkością moglibyśmy przebywać nasze przestrzenie pokryte lodem. Spróbujmy mierzyć i porównajmy z temi wynikami, a zauważymy, że sporo będziemy musieli pracować nad otrzymaniem podobnych wyników.

Do zalet sportu łyżwowego podkreślić należy jego taniość a przez to i dostępność dla niezamożnych.

Bardzo zaś ważną jego zaletą jest ruch fizyczny na powietrzu, zupełnie wolnem od kurzu, pyłu i tych substancji lotnych, które w porze ciepłej mogą zanieczyszczać powietrze. Tem zaś ta czystość powietrza jest cenniejszą, że człowiek wskutek szybkiego ruchu fizycznego głębiej i częściej oddycha. Płuca wentylują się dokładniej, krążenie krwi odbywa się szybciej, przez co usuwają się zastoje i polepsza odżywianie. Wszystkie

te zalety omawia szczegółowo Dr. Henryk Kucharzewski w artykule „Łyżwiarstwo i jazda na wrotkach" w pracy zbiorowej „Higjena Sportu".

Ubiór łyżwiarza powinien być lekki i wygodny, zbyt ciężkie i grube ubrania, futra, płaszcze tamują ruchy i są najczęstszą przyczyną przeziębienia. *Frankowski.*

Różne wiadomości.

O serce Kościuszki. W dalekiej, wolnej ziemi Szwajcarskiej, w miejscowości zwanej Raperswil, znajduje się wielki skarb złożony przez Polaków — emigrantów. Jest to serce Kościuszki w złotej skrzynce w osobnej kaplicy.

W ostatnich tygodniach Sejm uchwalił, aby rząd polski podjął starania o przewiezienie go do kraju. Jesteśmy bowiem wolni, trzeba tylko, aby serca nasze biły tą samą gotowością do służby i ofiar dla Ojczyzny i tą miłością dla braci — jaką gorzało za życia to serce ukochanego Wodza.

Składka na Karola. Ostatni po Franciszku-Józefie monarcha Austro-Węgier, Karol Habsburg, został wywieziony za zapędy monarchistyczne na wyspę Maderę. Dano mu wraz z żoną i rodziną dom pod miasteczkiem Funchalem, gdzie będą mieszkać pod strażą portugalską. Na utrzymanie mocarstwa wyznaczyły mu rocznie 200 tysięcy rubli w złocie; koszt ten będzie rozłożony na wszystkie państwa powstałe z rozbioru mocarstwa austro-węgierskiego. A więc i Polska będzie musiała dokładać się do tego z powodu odzyskania się z Galicją, która była pod panowaniem Austrji.

Gęsi polskie do Angji. Gęsi nasze hodowane na wsi i stanowiące przedmiot gospodarstwa każdej gospodyni, zawędrowały aż do Anglji. Pierwsza partja gęsi, która przybyła z Gdańska do miasta angielskiego Hull, liczyła 2.500 sztuk i została następnie wysłana do fermy pod Londynem, gdzie będzie poddana odpowiedniej hodowli dla utuczenia. Gęsi tej partji zniosły zupełnie dobrze długą podróż morską, zaledwie kilka sztuk tylko padło w drodze.

Długi państwa polskiego. Zagraniczne długi państwa polskiego wynoszą według obecnego kursu około 1.515.000.000 franków szwajcarskich, t. j. mniej niżeli 300.000.000 dol., z tego około $^1/_3$ przypada na Francję, $^2/_3$ na Stany Zjednoczone. Dług wewnętrzny Polski wynosi około 238.000.000.000 (dwieście trzydzieści osiem miljardów) marek polskich.

Zwrot zabytków polskich. Po długich staraniach przedstawicieli polskich wracają wreszcze zabytki, wywiezione przez Rosjan z Zamku i Łazienek w Warszawie. W drodze znajduje się pierwszy transport w ilości 41 wagonów.

Dwa połmiljonowe konkursy dla młodzieży. Znany przemysłowiec warszawski i działacz społeczny, p. Franciszek Baytel ogłosił dwa konkursy dla młodzieży z nagrodami po 500.000 marek. Pierwszy konkurs im. Henryka Sienkiewicza z nagrodą za pracę na temat do wyboru: 1. Miłość ojczyzny, 2. Odrodzenie narodu. 3. Własne przeżycia 1920 r. Wiek uczetników konkursu 15 do 21 lat, z pierwszeństwem dla tych, którzy brali czynny udział w odparciu dziczy moskiewskiej, oraz dla zapisanych do szeregu Sokolstwa lub Harcerstwa polskiego. Prace nadsyłać do dnia 1 maja 1922 r. pod adresem: Fr. Baytel, Warszawa, Nowy Świat 27. Rezultaty ogłoszone będą 15 sierpnia 1922 r.

Drugi konkurs im. Bol. Prusa jest rodzajem polskiej „nagrody Monthyona", która przyznana będzie za najlepszy i za najszlachetniejszy czyn. Autor konkursu prosi ks. proboszczów, prefektów, wreszcie ojców i matki dorastającej uczącej się młodzieży w wieku od 15 do 21 lat, aby przed 1 maja 1922 r. nadesłali pod jego adresem szczegółowy opis faktu bohaterstwa, poświęcenia, odwagi, czy ofiarności ze strony jednostki.

Możeby w tych konkursach wzięła także udział nasza młodzież.

Małpy jako służba domowa. W Ameryce, jak wiadomo, brak domowej służby jest bardzo dotkliwy. Gdy zabrakło białych, murzyni i murzynki a potem i Chińczycy spełniali obowiązki naszych Kaś i Maryś. Ostatnio wymagania służby domowej w Ameryce tak wzrosły, że każda gospodyni o ile możności stara się obejść bez sługi lub ją w jaki sposób zastąpić. Otóż w głowie amerykańskiego uczonego powstała myśl, by do służby domowej tresowano małpy. Paryska gazeta „Excelsior" przypomina, że francuski uczony Victor Meunier już trzydzieści lat temu wystąpił z podobnym pomysłem. W książce, która otrzymała nagrodę Akademji, Meunier twierdził, że łatwo jest przyuczyć małpy do czyszczenia sukien, butów i mebli, zamiatania, mycia naczyń i czyszczenia jarzyn. Dalej jeszcze sięga jeden z belgijskich uczonych, który chciałby oddać małpom obowiązki mamek, zwłaszcza, że „ich mleko jest tłuściejsze od mleka kobiet". Wątpliwa rzecz jednak, czyby się kiedykolwiek znalazła matka, któraby niemowlę swoje chciała poruczyć pieczy goryla albo szympansa.

Najwyższa latarnia na świecie. Rząd francuski, który koło Le Bourget zakłada największą przystań dla samolotów w Europie, ma zamiar dla służby międzynarodowej lotniczej wybudować też największy far na świecie. Ma on służyć służbie lotniczej pomiędzy Paryżem, Włochami, Algie-

rem i wogóle południem. Siła jego światła będzie nie mniejsza jak miljon świec, a osłem soczewek rzucać będzie światło na odległość 320 kilometrów. Latarnia znajdować się będzie na szczycie Mont Afrique, który znajduje się na wysokości 500 metrów w odległości około 12 kilometrów od francuskiego miasta Diżon (Dijon).

Ruch samochodowy w Ameryce. W Ameryce z 7 miljonów samochodów będących w ruchu przypada jeden na 13 mieszkańców. W niektórych Stanach nawet przeciętnie 6 osób posiada automobil. U nas rzecz ta brzmi jak przesada. Jednakże tak jest w rzeczywistości, a pewien angielski dziennikarz pisze, że na wielkim placu przed fabryką widział 1.000 samochodów będących własnością zatrudnionych w fabryce robotników. Łatwo więc zrozumieć, że ruch automobilowy w wielkich miastach Ameryki jest ogromny. Wymaga on odpowiedniego uregulowania ze względu na ruch pieszy. Najlepiej jest to urządzone w Nowym Jorku. Co sześć metrów znajduje się na tej ulicy wieża zaopatrzona w lampy i znaki sygnałowe, obsługiwana przez policjanta. Jeżeli na takiej wieży ukaże się znak „Stop" (stój) wraz z czerwonem światłem, na przestrzeni 800 metrów ustaje wszelki ruch kołowy. Wtedy piesi mogą bezpiecznie przekroczyć ulicę.

Roczna Szkoła Rolnicza „Mieczysławów" własność Centralnego Towarzystwa Rolniczego, przeznaczona dla kształcenia przyszłych drobnych rolników i pracowników na niwie społecznej, rozpoczyna nowy kurs od 15 stycznia 1922 r. Do szkoły przyjmuje się młodzież męską od lat 16 skończonych, umiejącą czytać i pisać po polsku oraz rachować w zakresie pierwszych 4 działań arytmetycznych. Bliższych szczegółów udziela Zarząd Szkoły piśmiennie po otrzymaniu znaczka pocztowego za 25 mk. (adres p. Kutno, skrz. poczt. 52, Szkoła Rolnicza „Mieczysławów") lub osobiście (dojazd koleją do st. Kutno, a z Kutna szosą 7 kilom. do wsi Wały, gdzie się mieści Szkoła).

Nowe pismo.

„Szkolnicto i Oświata Rolnicza" — Miesięcznik, Organ Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego. Adres Redakcji: Warszawa, Wspólna 23 m. 12, Administracji: Nowy Świat 35, Księgarnia Rolnicza.

Czasopismo to pragnie ująć całokształt spraw organizującego się szkolnictwa rolniczego, szereg zagadnień z oświaty rolniczej w szkole i poza szkołą. Oprócz tego bogaty dział wiadomości: o postępach wiedzy rolniczej, kronika szkół rolniczych oraz różne wiadomości pokrewne. Czytanie tego pisma może przynieść wiele korzyści dla młodzieży włościańskiej, zwłaszcza tej, która ukończyła już szkoły rolnicze.

OFIARY.

Koło Młodzieży w Wiśniewie złożyło na Górny Śląsk 2.000 mk. jeszcze w lipca. Pieniądze z poczty pobrała „Gazeta Rolnicza" C. T. R. i dopiero w listopadzie nam wpłaciła, wobec czego nie mogliśmy w czas wpłacić Komitetowi Górnośląskiemu. Wina jednak nie nasza, lecz tej organizacji, która pobiera z poczty nie swoje pieniądze i przetrzymuje je, oraz samej poczty, która wręcza pieniądze nie właściwemu adresatowi.

Szkoła roln. dla dziewcząt w Gołotczyźnie.

W państwowej ludowej Szkole Rolniczej żeńskiej w Gołotczyźnie rok szkolny rozpoczyna się 15 stycznia. Kurs w szkole roczny. Kandydatki winny mieć ukończonych lat 16, umieć czytać, pisać i 4 działania arytmetyczne.

Podanie o przyjęcie należy składać do Zarządu szkoły: *Gołotczyzna, pocz. Ciechanów, ziemia Płocka.*

Pamiętajcie o rozpowszechnianiu „Naszej Drużyny". Na Nowy Rok Koła Młodzieży winny powiększyć ilość prenumerowanych egzemplarzy.

OGŁOSZENIA:

SPIS RZECZY: Henryk Sienkiewicz, przez *Antoniego Langera*. — Związki młodzieży, przez *I. W. Kósmowską*. — Kursy dla dorosłych na wsi, *K. Maja*. — Listy Włóczykija, przez *Włóczykija*. — Głosy czytelników, przez *J. Gacha*. — Dział organizacyjny. — Z Kół i Związków. — Gry i zabawy w zimie, przez *W. O.* — Różne wiadomości. — Nowe pismo. — Ofiary. — Szkoła rolnicza dla dziewcząt w Gołotczyźnie. — Przypomnienie o „Naszej Drużynie". — Zamawiajcie wydawnictwa C. Z. K. R. — Ogłoszenia.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji za czwarty kwartał 350 mk.
Numer pojedyńczy mk 35.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kowalewski i S-ka, Nowy-Świat 47